

MOWA

NA UCZCZENIE Ś. P.

JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO

DOKTORA FILOZOFII i MEDYCYNY,

wysłużonego Profesora Chemii w b. Uniwersytecie Wileńskim,

Akademika i Profesora zwyczajnego Kliniki Terapeutycznej w

Cesarskim Wileńskim Uniwersytecie i w Cesarskiej Wileńskiej

Medyko-Chirurgicznej Akademii, Prezesa Cesarskiego

Wileńskiego Lekarskiego Towarzystwa i wielu innych towarzystw

uczonych członka. Radcy stanu. Orderów S. Anny 2-gu stopnia z

koroną i S. Włodzimierza 3-ciej klasy Kawalera,

miana w Wilnie w Kościele Św. Jana

przez Ks. L. T. [*Ks. Ludwik Gabriel Trynkowski – przyp. MB*]

A oto był człowiek!

Łuk. 2. 25.

Człowiek — tem spólnem imieniem zowie się każdy człowiek.

Każdy też jest człowiekiem, lub znowu, bacząc co to człowiek,

zaledwo, zaledwo kto może się nazwać człowiekiem !

Człowiek jest tak pospolite jestestwo, jak zwierzę, jak roślina, jak

kamień, jak każdy proch ziemi, o którym kto zapewni, że nie był

kiedyś ciałem człowieka? I rzeczywiście, ileż to ludzi, albo mówmy

raczej ludów, niczem nie zdają się różnić, jedno owszem, w całym

znaczeniu jedno zdają się znaczyć, bo jedne zdają się mieć wartość

, bo jedne piętno nicestwa, i nic więcej tylko nicestwa; jak zwierzę,

jak roślina, jak kamień, jak każdy proch ziemi !

Rodzi się zwierzę, żyje, umiera — wschodzi roślina, trwa, upada;

jedna po nich pozostałość — garść prochu, co nie długo ginie wśród

prochów.

Czemże się od nich różni tyle na świecie ludzi, albo, mówmy raczej

ludów? Te wszystkie więc ludy, sąż to prawdziwe ludy? nie

zwierzęta, rośliny, płazy?

Trwa martwy kamień na miejscu, które jemu ręka przyrody albo

losu przeznaczyła za leżę, na całą obojętny przyrodę i wszystkie

losy.

Jeden że człowiek na całą obojętny przyrodę i wszystkie losy, cały

czas ziemskiego istnienia, jak martwy przetrwał kamień ? Jest że on człowiekiem ? nie kamień że to w ludzkiej postaci ? a małoż takich ludzi wśród ludzi, albo raczej takich wśród ludzi kamieni?.. Niezliczone prochy składają ogrom ziemi — czyż nie tak składają ludzie ogrom ludzkiego rodu ? Największe masy prochów wieczystym leżą prochem; czyż nie podobnym prochem, leżą największe masy ludów?

Spoglądam na ogrom ziemi. Niezmierne mnóstwo jestestw uderza moje oko, wtem, okiem niezmiernym królestwie, niezmierne mnóstwo samych że królestw ! Wszystkie się łączą, stopniują. Jakże rozległy łańcuch, jak nieprzerachowane stopnie od nicestwa aż do bytli, od bytu aż do istot widomych, od widomych aż do niewidomych oku; albo krócej wyrażając przejścia i stopnie, od nicestwa aż do tej istoty, która dostojnem pyszni się mianem: człowiek.

Spoglądam na ogrom ludzkiego rodu — czyż nie to samo uderza moje oko, mnóstwo jestestw w tem okiem nieścignionem królestwie; niezmierne mnóstwo samych że królestw ? Czyż nie ten sam między niemi związek, też same przejścia, stopnie: od nicestwa aż do tej istoty, która się już nie próżno pyszni, dostojnem mianem: człowiek ? Nie, nie tyle kamień różni się od zwierzęcia, nie tyle zwierzę od prochu, od nicestwa; nie tyle nicestwo od człowieka; jak od samegoż człowieka różni się człowiek !..

Kamień i zwierzę, zwierzę i proch, i nicestwo, i człowiek; o jak mały w toni przedział, jak bliskie spokrewnienie, jak ścisła jedność ! Zwierzę, roślina, kamień, proch, nic, człowiek; to prawie jedno, to rzeczywiście jedno, to proch, nie !..

Ale człowiek i człowiek!., ale noszący tylko imię człowieka i prawdziwy człowiek; o nie, w tem niema żadnego związku, żadnego podobieństwa; żadnego ogniwa, żadnej nici związku, żadnego cienia podobieństwa ! W tym niezmiernym łańcuchu, który jednym oznaczamy imieniem człowieka, aż do tego stopnia, na którym prawdziwy stoi człowiek; próżno szukać człowieka, bluźnierstwo człowiekiem zwać człowieka — to nie człowiek, to cień, to fantazma, to parodia człowieka!

Prawdziwy człowiek ! to rozum, to cnota — to mędrzec, to

geniusz, duch, anioł; to jakby widomy obraz Bóstwa, to jakby widome Bóstwo na ziemi — nie, to człowiek, to prawdziwy, to jedynie prawdziwy człowiek ! Innego niema człowieka. — Inny człowiek, to nie człowiek — to zwierze, to roślina, to płaz, mech, pleśń; to kamień, proch, nie !

O jakże to więc rzadki człowiek- -człowiek ! jak to nadzwyczajny człowiek – człowiek ! cześć temu, błogosławieństwo temu, o którym bez zająknięcia wyrzec, na którego z pociechą i najszlachetniejszą duma wskazać może i wskazuje każdy człowiek — oto człowiek! Niema imienia nad to imię, niema dostojności nad tę dostojność – człowiek. Człowiek, to wszystko. Albo człowiek, albo nic.

Ludzie! oto, człowiek!.. Mamże rzec i cóżbym nad to rzekł więcej? O ! niechaj inni nad grobem innych, albo i nad grobem tegoż człowieka, inne liczą zaszczyty, któremi się próżny wypełnić, obdarty podłatać, nędzny zasłonić usiłuje człowiek!

Ś. p. Jędrzej Śniadecki miał i tych dosyć. Miał nawet tyle, iż niejedne, niczem niezapełnioną, mógł aż przepelić próżność. Stał na tak wysokim dostojęństwie światowych szczebli, iż nie w jednej zbyt swoim stopniem upojonej dumie, niepoślednią wzniecić mógł jeszcze zawiść. Przychodził nieraz i nie jeden człowiek, aby u stop tego człowieka, składał na jakie tylko mu stało, niewiem, próżności czy zasługi człowieczej i oznaki i tytuły. W brzmieniu i stopniowaniach ludzkich, był to, aż Radca Stanu - Filozofii i Medycyny Doktor, wysłużony Professor Chemii w b. Uniwersytecie Wileńskim, Akademik i Professor zwyczajny Kliniki Terapeutycznej w Cesarskiej Wileńskiej Medyko Chirurgicznej Akademii, Prezes Wileńskiego Lekarskiego towarzystwa i wielu innych towarzystw uczonych członek, Orderów, S. Anny 2-go stopnia z koroną i S. Włodzimierza 3-ej klasy kawaler, ozdobny znamieniem XXX letnich, prawdziwie niepokalanych zasług, zaszczycony łaskami i podziękami Książąt i Królów. Kto inny możeby tem jedynie całą mierzył jego wartość — ja, o nie których, ani wspomnę więcej!

A jak oglądając go za życia z uwielbieniem powtarzałem w duchu; tak stojąc dziś nad jego grobem, w obliczu waszem tłumnie

zgromadzeni jego czciciele! z wyższem nad wyraz uwielbieniem, z szlachetną dumą, wskazuję i powtarzam; oto, człowiek!

W tem imieniu wszystkie jego imiona, w tej dostojności całą jego zawieram dostojność. Był człowiekiem — przeznaczenie człowieka z godnością spełnił — na cześć zasłużył. Oddajmyż ją — a przypatrując się jakim był, jak niepospolitym więcej jak niepospolitym człowiekiem; przypatrując się jaką koleją na imię takiego człowieka zasłużył, i podobnymi stać się i na podobną cześć zasłużyć usiłujmy!..

Ty zaś człowieku, w którym przecie i za dni naszych widzieliśmy tak wzniosły obraz, tak wzniosłej godności człowieka! O Ty! w którym ja godność człowieczą zdała tylko cziłem za życia, do którego mimo otwartą drogę i zaszczytne wzywania Rodziny, nie śmiałem, nie czułem się godnym przystąpić z hołdem za życia; teraz — nad grobem, kiedy widomej Twojej postawy ledwo śmiertelną widzę powłokę, i zaledwo ją widzę na chwilę, i kiedy wezwanie tejże rodziny do złożenia Ci hołdu, drogę mi stawi otworem; przebacz! cześć moja nic zna już ani zawał, ani granic— wszystkie już inne zamierają we mnie uczucia. Zapominam aż do własnej mojej nieudolności. Twój mię jedynie zajmuje w tej chwili obraz, Twoja mię porywa i unosi godność. O nich jedynie pomnę i moge pomnieć — mówić zdołam i mówić pragnę! Ani Ci przyda mój głos, ani ujmie choć najmniej. Już powszechną cześć oddał Ci głos spółczesny, odda bezwątpienia potomny. Mój będzie tylko mdłym jednego echem, na które bezwątpienia, niedługo i nie jedne, godniejsze ciebie, ozwie się echo!

To zaś wszystko na wielką cześć i chwałę Twoje, wielki Boże! bez Którego żaden nie przychodzi na świat, żaden nie staje się wielkim na świecie człowiek!

Rozum i wola wznoszą człowieka nad wszystkie twory. Rozumem i wolą wznosi się człowiek nad siebie. Rozum jest to słońce, przy którego promieniach wszystko człowiekowi goreje światłem; wola jest to przeważne berło, przy którym wszystko przed człowiekiem na kolana upada. Rozumem upatruje, wolą przebywa swoje drogo człowiek. Bez rozumu — byłby i bywa ślepym; bez woli — niedołącznym, nikiemnym. Rozumem rozszerza okrąg

swojego światła, wolą za światłem idzie. Rozumem i wolą staje się mądrym i cnotliwym, staje się — człowiekiem.

Takim właśnie był ten — oto, człowiek. Chcemy powziąć Jędrzeja Śniadeckiego obraz ? w dwóch słowach cały rys jego wierny: rozum i wola.

To treść tego człowieka, to cały ten człowiek.

Rozmaite są wszakże przymioty, a stąd i zasługi rozumu i woli. Nie każdy rozum jak słońce, świat cały jakby oblewa światłem. Nie przed każdego wolą, jak przed przeważnem berłem, świat aż na kolana upada. Rozum często i najczęściej zamyka się szczupłym potrzeb i obowiązków życia i wieczności obrębem; wola w tym jedynie obrębie, przeważnem panuje berłem. Taki rozum i taka wola, każdemu starczą. Szczęśliwy nawet i po stokroć nieraz szczęśliwszy, kto okiem pojęcia za ten obręb niewyjrzał, wyjrząc nawet nie zdołał; kto wolą, potrzeby i obowiązki życia i wieczności opędził, choćby te tylko opędził. Niezna on świata, światu nieznany. Skromna jego zasługa Bogu tylko wiadoma i jego rodzinie; od Boga tylko i rodziny piękny swój wieniec odbiera. Jest to kwiat, co kwitnął w cieniu; lecz kwiatem pięknym, przyjemnym, nie próżnym: dojrzał z niego owoc należyty, którego spożywanie, nie tylko na ziemi, ale i w wieczności, nie tylko jemu samemu, lecz i jego bliskim wystarczy. Nagroda jego wiadoma z Ewanjelii: nuż służył dobry i wierny, ileś na małe był wiernym; nad wicią cię postanowię, wniądź do wesela Pana Twego—Otoż człowiek. Lecz szczodra i niepojęta w darach swoich Opatrzność, podoba sobie niekiedy ludzi, wszystkimi pięćca, rozumu i woli ubogacać talentami.

Takich ludzi posyła za największy dar światu i już prawdziwie posyła światu. U wstępu ich życia, daje im wielki rozkaz: niechaj tak świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli sprawy wasze dobre i widząc błogosławili Ojca, Który jest w niebiosach. I tak świeci światłość ich przed ludźmi, że widzą sprawy ich dobre, i widząc błogosławiają Ojca, który jest w niebiosach.

Nie często podobne światła zabłyskać zwykły wśród ludzi. Wieki czekają na nie— bo też wystarczają wiekom. Są to owe wiekami pojawiające się gwiazdy, co po długich latach zjawione, na długie lata, długie osobie zostawują mowy i dziwy. Różni o nich różne

podają wieści. Gmin widzi w nich strachy. Ślepa ciekawość czujne oko i ucho wyteżę i na tem kończy.

Złość tłucze ząb o ząb własny, i złość i ząb własny przeklina.

Przychodzą mędrcy, badają dróg, które przeszły — znajdują — wchodzą na nie, i jak dwaj owi starożytni Młodzieńce (Kastor i Polux – przypisek autora), bajeczną powieścią; tak oni czcżą ludów, w światłach na niebiosnych widzących zawsze gwiazdy, sami w poczet gwiazd policzeni zostają, i rzeczywiście jak gwiazdy świecą i dziwią, i bacznym światłu i dziwom swoim, w poczet gwiazd, świecić i dziwić z kolei powołują.

Takich gwiazd, takich ludzi, jakkolwiek przelotnych, ani światła, ani pamięci, nic, nigdy, nie zatrze. Wytknięte drogi na firmamencie, ziemia oświecona i ożywiona ich przejściem, cała z niemi jakby ztajemniczona przyroda; póki świata i ludów stanie, głosem z firmamentu i z łona ziemi i z każdej gwiazdy na firmamencie, i, podług słów Proroka, z każdego kamienia w ścianach ziemi, wołają i wołać nieprzesną o nich do ludów! I słyszeć nieprzesną głosu ich ludy, i prawdziwie, podług słów Pisma, jaśnieć będą, jak na firmamencie gwiazdy, i jako graniczne słupy stać będą po wszystkich krańcach ziemi i wskazywać drogę, kędy chodzą istni synowie Boga światłości i mocy. Zdumiewa nas śmiały samego Boga wyraz, że stworzył człowieka na obraz i podobieństwo własne. Mimo niewątpliwe tych słów świadectwo, mimo wyraźny tegoż Boga rozkaz, posłany wszystkim ludziom ziemi: bądźcie doskonali i święci, Jak Ojciec wasz niebieski doskonały i święty; nie śmiemy, w ścisłym znaczeniu, najwyższej, ile można najwyższej doskonałości ludzkiej, ani przybliżyć, ani zdalea porównać z doskonałością Bóstwa... Sprawiedliwie.

Najdoskonalszy, najświętszy człowiek, czymże jest przed Bogiem?- człowiek, proch, nicość !..

I człowiek atoli, czyż nie odbija często na sobie wiernego obrazu Bóstwa, wiernego promienia Boskiej w światło i życiu doskonałości?

Niebiosa i ziemia opiewają Najwyższego chwałę, mówi Psalmista Pański, i dzień podaje dniowi, jak wielki jest Pan, jak bogaty w

potęgę i miłosierdzie. Lecz czyż niebiosa i ziemia nieopiewają chwały tych ludzi, którzy obiegli dziełami, a chwałą napełnili niebo i ziemię? Czyż dzień nie podaje dniowi, jak wielcy to ludzie, jak w potęgę światła i życia, rozumu i woli, bogaci?

Zaprawdę, ile razy podobnego widzę, lub wyobrażam człowieka, zdaje mi się jakbym oglądał, jakby istność nadludzką, jakby sławił mi się obecny, jakby geniusz, jakby duch, jakby Anioł, jakby widomy Bóstwa obraz, jakby widome Bóstwo na ziemi. Tak, to geniusz, to Anioł, to jakby widomy Bóstwa obraz, to jakby wiedome Bóstwo na ziemi. A przecież, to człowiek, prawdziwy, to prawdziwie wielki człowiek, i, otoż człowiek.

Taż sama atoli natura, albo raczej Opatrzność, w temże imieniu, w tejże krwi, przez osobliwsze szczodrość, podoba sobie niekiedy razem, lub kolejną, nie jedną błysnąć wielkością. Przynajmniej, to widzieliśmy na krwi i imieniu Śniadeckich. Dwoma w nich razem wielkościami błysnęła, Janem i Jędrzejem, braćmi.

Zdaje się, że tych dwóch nie długo po sobie zajaśniałych światel nad naszą ziemią, przeznaczeniem było. dwie nad naszą ziemią najmroczniejsze nocy rozwidnić. Takim nazwaliśmy, i takim był w rzeczy samej człowiekiem, ten oto człowiek — nasz ś. p. Jędrzej Śniadecki.

Próżne przesady, a z niemi i przywileje, ani krew, ani imię, jakkolwiek zasługami przodków uszlachetnione i wielkie; nieotrzymają przywileju wydawania potomków koniecznie szlachetnych i wielkich. Staje się często naopak. Natura lubi urągać się z rzucanych jej praw i dróg wytkniętych. Przywileje i uprzywilejowani, ich powołania i ich siły, i ich zasługi, istną stawią nieraz parodyą.....

Jeszcze w r. 1473, zajaśniała na ziemi Polskiej wiekopomna gwiazda, przed której światłem pierzchnęły tajemnice praw świata, w największej tajemnicy, kryjące ciemności. Natura wydała z łona swojego Męża, u stop którego złożyła własne klucze, razem i berło. Polsce dostała się w podziale chwała być ojczyzną tego ulubieńca i jakby władcy natury. Polska była Mikołaja Kopernika Ojczyzną. Niech złoży temu imieniowi, a z niem i tej ziemi, świat na kolanach hołdy! bo od tego imienia, a

więc i od tej ziemi, świat, swoje, raz pierwszy, usłyszał i poznał istotne prawa i rządy. Kopernik Polak, pierwszym, iż tak rzekę, był prawodawcą natury świata, którego praw i świat cały i sama, zdaje się, usłuchała natura!

O podobne wieków i narodów światła, ubiegają się zwykle narody i wieki. Wieki i narody wystąpiły do walki o palmę Kopernika chwały. Do tej Polskiej gwiazdy wszystkich się wieków i ludów zwróciły oczy i serca, wyteńczyły głosy i ręce. Już, już miano ją nam porwać, Polskę najpierwszej jutrztenki pozbawić; gdy z łona tejże ziemi, zbyt cenić umiejący siebie i swoich, wstaje godny i swojej ziemi i swojej jutrztenki obrońca, wznosi oręż rozumu i prawdy – wnet niesforna wrzawa ucicha, tłumnie napastniki pierzchają, gwiazda Polski na nowo nad ziemią Polską zaświta, Kopernik, jakby nowo odrodzony Polakiem, jak Polak cześć od wszystkich i ludów, i wieków odbiera, i z chwałą własną, chwałę swój ziemi, aż wśród gwiazd unosi i na wieki już tam umieszcza! Przez cześć dla takiego człowieka, dla takiej gwiazdy, któż czci takiemu nie złoży obrońcy? Lecz w takim obrońcy, któż Jana Śniadeckiego nie pozna?

Zaiste, gdyby żadnych ten Mąż innych nie położył w Narodzie zasług, jedna chwały Kopernika, a z nią i chwały Narodu obrona, aż nadto czcigodnym każdemu z ziomków, czynićby powinny imię i pamięć tego ziomka. Uczynił on więcej ziemi i ziomkom. Nie tu czas i miejsce liczyć jego prace i zasługi. Przemilczeć tylko nie mogę, że Jan Śniadecki, pierwszy z Polaków, zaćmiony znów po Koperniku na ziemi Polskiej nieba widnokrąg, oku i rozumieniu Polaka rozjaśnił, pierwszy mową swej ziemi, rozmowę nieba i ziemi i całej natury objawił, pierwszy harmonją światów we własnej, ojczyściej, każdemu z nas pojętej i najmilszej wydał harmonii!

Zwracał on uwagę i na ziemię — tłumaczył i światła ziemi. Może podróżnikowi wysokiego nieba, dziwnymi wydały się światła tej niziny?., może ziemianie niepojęli mowy niebianina ?.. ani ja, ani żaden spólcześnie, tego jeszcze węzła nie rozetnie. Mowy i sądy



wiekami posłanych ludzi; za ledwo należycie pojmują wieki i dopiero oceniają należycie!..

Cóżkolwiek bądź, to jednak pewna, bo oczywista, że Jan Śniadecki, obierając światła i chwałę nadniebnych krajów za swoje kraje, światło i chwałę krain naziemnych i podziemnych, zostawił jakby drugiemu sobie, nie tylko krwią i imieniem, nie tylko twarzą i postawą: lecz i głową i sercem i całą naukowomoralną wielkością, rodzonemu bratu, ś. p. Jędrzejowi.

Głos krwi, tem bardziej krwi chwała, tem bardziej głos krwi i chwały bratniej, nie może nie wzruszać całej krwi brata, nie może nic wywołać, i, nędznych to brat, w którym nie wywoła chwały. Nieubliżymy najmniej Jędrzeja Śniadeckiego chwale, gdy rzucimy bezwątpienia niepłonny domysł, że ręką bratnią zdobyta już na polu nauk palma i jego do podobnej palmy rękę popchnęła, lub przynajmniej, silniej popchnęła. Nie jest to nawet samym domysłem. Wzór i opieka znacznie starszego brata, rzeczywiście pierwsza były mu rękojmią pierwszych jego kroków, w zawodzie kształcenia się i życia. Sam to zawsze uznawał i drogo cenił.

Zdaje się, że Opatrzność, posyłając tych dwóch niepospolitych braci, do dwóch równie wielkich, lecz wcale różnych przeznaczeń; równie wielkie, lecz wcale różne, złała na nich światła i siły. Rozwinięte po przestrzeniach niebios, roztworzonemu tylko na przestrzenie oku, z całym objawiają się majestatem; skupioną i jakby w siebie zwiniętą ziemię, kupiące się tylko i jakby wstecz na siebie obrócić się zdolne oko, przenika. Stąd w posłanniku na niebios, wzrok jednym rzutem oka ogarniający massy, całe przestrzenie nieba. Stąd w przeznaczeniu do ziemi, wzrok w najdrobniejszym ziarnku, w widomym albo i niewidomym pospolitemu oku, tego ziarnka pierwiastku, jeszcze następny i tego jeszcze następny, przewidujący pierwiastek. Stąd pierwszego, obrazy — w massach, sądy — w samej niewątpliwej rachubie, w

przypuszczeniach na odległość. Stąd w drugim, każdego szczegółu, szczegółowy obraz, każdego sądu oczywista, już dotykalna pewność. Okiem rozbioru nie wymierzyć przestrzeni niebios; okiem przelotu nie wnikać do wnętrza ziemi. Gdyby te dwa oka obróciły się na opak, kto wie, możeby jedno ani obiegiło nieba; drugie, możeby darmo Stokroć przemgnęło po ziemi. Wielkość, sama przeznaczenie swoje poczuwa. Uczuły swoje przeznaczenie i te dwie pokrewne wielkości. Poszły za uczuciem — spełniły przeznaczenie — i równie wielką, acz nieskończenie różną, okryły się chwałą. Lecz poco jąc się kreślenia wraz dwóch obrazów, gdy skreślenie jednego, nie na godziny mierzonej mowy, lecz tomami liczonych opisów wymaga. Ograniczmyż, się już odtąd jednym i to ile można skróconym, lubo, zastrzegam wcześniej, iż więcej może nad spodziewanie obszernym życia i charakteru, przymiotów, prac i zasług ś. p. Jędrzeja Śniadeckiego, obrazem.

Powiat Żniński, w dawnej Wielko-Polsce, a dziś W. Księstwie Poznańskim, sprawiedliwie pysznić się może, iż był obu Śniadeckich kolebką. Urodził się tam Jędrzej w r. 1768, d. 30, Listopada. Dawna Stolica Polski Kraków, zdawna była w Polsce nauk Stolicą. Tam czoło Polskiej młodzi, zwłaszcza z przyległych prowincyj tego kraju, biegło łaknące nauk nasycić dusze; tam pośpieszyła i Jędrzeja Śniadeckiego łaknąca nauk dusza. Co przeznaczone zamrzeć na ziemi dusze, całkowicie nasycić; to w duszach, przeznaczonych sameż nakarmić ziemię, głód tylko chciwszy zażęga. Nie dziw więc, że karm naukowa, co rozdawana w owej nauk Stolicy, nie jednemu, powiedźmy raczej, nie setinom młodzi, na całe wystarczała życie i wcależ życiu nie była spożyta; w przeznaczonej karmić kiedyś ziemię Jędrzeja Śniadeckiego duszy, jak w niezgłębionej przepaści, z całym zatonała ogromem, zgoła jej niesycąc, chciwsze owszem wywołując nauk łaknienie. Rozum z przyrodzenia potężny i wola

zahartowana żądzą, czegoż niedokażą ? Uczeń nie długo zdziwił, może nawet przeszedł swych mistrzów. Jeszcze nierozkwitły w pełni, bo ledwo dziewiętnasto-letni młodzieniec, już zwrócił uwagę umiającego dojrzeć i cenić gdziekolwiek błyskającą wyśzość Stanisława-Augusta Króla, i z rąk jego Medal z chlubnym napisem diligentiae (za pilność) w r. 1787, jako pierwszą przepowiednię dalszych i świetniejszych nagród, otrzymał.

Może wzór, może i rady starszego brata, znęciły go naprzód na podobną drogę. Może nauka najpewniejsza, najuroczniejszym błysła mu powabem, cóżkolwiek bądź, nie do razu przeznaczenie odgadnął. Stąpił krok pierwszy na drodze matematycznych nauk w pięknym ukształcenia się na Inżynier zamiarze. Lecz nie długo, czy to poczucie własnych, cale w inną stronę unoszących go żądź i sposobności, czy to właściwy wielkim geniuszom wstręt do ubitego już i przez wielu deptanego toru; od umiejętności z szczęśliwym już uprawianych skutkiem przez jego brata i jego uczniów, przeszedł, że tak się wysłowię, do umiejętności podobno najzagmatwańszych, a przynajmniej w ojczystej jego mowie ledwo nie całkowicie jeszcze na ówczas leżących odłogiem, umiejętności sztuki lekarskiej i pomocniczych jej nauk.

Włochy brzmiały naówczas sławą najpierwszych swojego wieku lekarzów i badaczów na tury, że między innymi wspomnę imiona: Jan Piotra Franka, Spalanzaniego, Skarpy i Wolty. Do nich więc z żądzą tych nauk nasz Jędrzej Śniadecki pośpiesza. Dwa lata w Pawii słucha ich głosu. Wielkość poznaje się rychło na wielkości. Zbliżają się do siebie uczeń, i nauczyciele, i, naprzód szczerym szacunkiem, nie długo, szczerą jednoczą się przyjaźnią.

Miłośnikowi nauk nie czas spoczywać i na łonie przyjaźni i na łonie samychże nauk. Światło bijące na świat z dwóch zamorskich stolic Anglów i Szkotów, uderza wzrok światła chciwy. Tam się więc nasz Śniadecki duszą obraca, okiem zajrzeć w oko owemu

światłu postanawia— i, już uroczyście uwieńczony w Pawi stopniem Doktora w r. 1792, 16 Maja, właśnie, podług ówczesnej rachuby, jak dziś, w rocznicę (4 maja podług nowego kalendarza – przypisek Autora), naprzód do Londynu a potem do Edynburga pośpiesza, z kądem naostatek Wiedeń, przechodzący inne Germańskie szkoły, zbiorem sławnych nauczycieli i zakładów, zwiedzić przybywa.

Tak, gdy inni najogromniejsze skarby własnego kraju, w obcych marnują krajach; On, najdroższe i razem najogromniejsze skarby, gromadzi w obcych krajach, aby niemi kraj kiedyś ubogacił własny.

Mrok obcej mowy, jak wszystkim tak i jemu kładł silną do obcych skarbów zaporę. Lecz jakiegoż mroku słońce prawdziwego rozumu nie rozświeci? jakiej że tamy żelazna wola nie przełamie? Zbrojnemu właśnie w te dwa właściwe Śniadeckiemu orężu, nie długo pękła ta zaporę. Jak naprzód śpiewny głos Italjanina, tak potem sępne wymrukiwania Angla i na koniec trudne do rozwikłania plątaniny Germańskie, jak rodowity każdego kraju ziomek, przejął, i własną każdego z tych narodów mową, niczem się od mowy rodaków nie różniącą, własne, Włochów zwłaszcza i Anglów czasowe pisma, głębokiem w swoich umiejętnościach pomysłami i trafnym sądem, ozdabiał i bogacił.

Wślawionego już głową i piórem, pokochanego sercem i duszą w obcych krajach, z utęsknieniem własna oczekiwała kraina. Polska i Litwa, zarówno go ceniące i zarówno jemu drogie, stanęły do walki o jego zaszczyt. Litwie pyszniącej się już w walce o jego brata zwycięstwem, i ten przeznaczony był tryumf.

Główna Litewska szkoła, ponętna pierwszym świata geniuszom i mędrcom i niepoślednie temi skarbami świata bogata, a więc i wartości ich dobrze świadoma, i cenić, jak zasługują, umiejąca,

łatwo pojąć, z jaką rokoszą, z jakim uniesieniem, otworzyła serce, i podała dłonie, i przygarnęła do swojego łona, własnego geniusza i mędrca ! Stawa Jędrzej Śniadecki na bratniej ziemi, tu, w Wilnie, gdzie go najpiękniejsza i razem najgłębsza nauka, dociekająca tajemniczej natury, samejże natury, Chemia, jak swojego z pęt obcych wyzwoliciela oczekuje, i jakże to oczekiwanie spełnia?

Zdarza się nic rzadko, że i najświetniejsze nadzieje, najboleśniejszy pi ranią zawodem; a huczące w oddali chmury, za ledwo roś w swem przejściu uronia, jeśli i roś uronia! Wielkie też nadzieje trudno ujść i największym. I niepośledni talent i wcale nieuboga nauka i sam nawet geniusz, z całym potęgi i światła majestatem, giną nieraz pochwycone ramionami nieznającej granie w swych spodziewaniach wyobraźni! Nie zatonął jednak Śniadeckiego geniusz, ani w ramionach podobnej, ani niekładnącej w spodziewaniach granic wyobraźni. Zapełnił owszem i tę całą, jakkolwiek trudno i nie ledwo cudem, zapełnić się dającą, przepaść; bo leż istne cuda tajemnic natury i uroku mowy rozwinął.

Nic tak chyżo błyskawica po niebiosach przez lata, nie tak gwałtownie elektryczna iskra wszystkie jestestwa nerwy wstrząsa; jak przelata po ziemi błyskawica prawd nowych i genialnych myśli; jak wstrząsa wszystkie jestestwa nerwy, prawdziwie elektryczna prawdziwej wymowy iskra. Z taką właśnie chyżością nowe prawdy i genialne myśli po szkole i ziemi Litewskiej z ust Śniadeckiego błysnęły; tak właśnie wstrząsnęła całą ówczesną młodzieżą, jego wymowy iskra.

Roje słuchających w mgnieniu oka go obiegly. Najprzestronniejszy w świątyni nauk przybytek, ogarnąć uczniów nie zdoła. Tłum chciwy jego głosu, podwoje i całe przedsienie zalega. Wszystkich się głowy wspinają - każde go łono nabrzmiewa — milczenie

grobu jeden głos Nauczyciela przerywa: —i każde pojęcie, aż w głębią pojęć zarzuca, i każde słowo, aż na dnie przekonania osadza!..

Daremno mówić, ii na takie nauczycielstwo potrzeba być wprost i wyłącznie od Opatrzności posłanym. Daremno leż mówić, ile posłannictwo podobne niesie razem z sobą światła i szczęścia na całe kraje i wieki-, ile więc im błogosławić powinny wieki i kraje ! Lecz nigdy geniusz do czci i uwielbienia siebie nie przymusza, acz do nieodporu przymusza. Gdziekolwiek błysnie, uchylają przed nim głowy i otwierają serca, nie tylko ludy, ale i wieki, i kraje. Kraina też nasza nie dała się uprzedzić nigdy w czci tak miłej razem i świętej. Gdy to mówię, zdaje mi się, jakbym oglądał jeszcze drugi ów podobny temu i geniusz, który przed kilkonastą laty do tegoż właśnie nauk przybytku, podobnież tłumy na tłumy zwoływał, podobnież, zwołane ciszył, czarował i unosił!.. Niestety! czemuż tyle tylko błysnęła nam la gwiazda, ile wystarczyło, aby ją ujrzyć, pokochać, i—utracić ! (Gołuchowski – przypisek Autora)..

Szcześliwszy Jędrzeja Śniadeckiego geniusz, nie już kilka miesięcy, lecz lat kilkadziesiąt, bo dwadzieścia pięć lat, na jednej katedrze badań tajemniczej natury, samej że natury; urokiem umiejętności i mowy, zwoływał tłumy i zwołane ciszył, czarował i unosił !.. Lat kilkadziesiąt I to nie żaden zapal chwilowy, który często, szczęśliwy traf więcej niż rzetelna wartość obudza, to nie żaden obłądny, to nie lada światelka pobłysk, który samą nowością i niespodzianem zjawiskiem niezliczone tłumy nieraz podziwia. To światło słońca, które nigdy nie zagasa—to prawdziwa wielkość, która nigdy nie karleje —to geniusz, który jak duch czarodziejski sam z siebie coraz nowe, coraz dziwniejsze cuda wywija; to duch opiekuńczy, który wiekami krainy nauk nawiedza; to Anioł światłości, który wiekami oświecać ludy przybywa—a przecież, to

człowiek, to prawdziwy, to jedynie prawdziwy człowiek, i, o toż  
człowiek!

O czemuż ten głos zwycięzki, ta potęga słowa, któremi geniusz  
ogień razem i światło aż w głąb serca cisza, aż w głębi serca  
zapala; wydane raz na świat, na wieki nie obiegają świata i na  
wieki ognia i światła w sercach ludów nie niecą?.. Lecz cóż to ja  
mówię? znalazł i taki głos genjusz, co raz wydany na świat, nigdy  
już na nim nie zamiera; znalazł i taką potęgę słowa, co ogień i  
światło raz na świat zlane, w wieczystych talach od krajów do  
krajów, od wieków toczą do wieków. Wydał i ten Genjusz i ten  
głos na świat, który już nigdy na nim nie zamrze. Wydał ogień i  
światło w swych wiekopomnych dziełach, które się już w  
płomienistych falach po całej tej ziemi i przyległych krajach  
rozlały i rozlewać się wiekami nie przestaną. Wprzód język Polski  
zaginie, niż stworzony przez Śniadeckiego język w Chemii, zaginie!  
Wprzód ludzie czcić mądrość zaprzestaną; niż jego gorejąca  
mądrością Teorya, cześć odbierać od ludzi zaprzestanie !  
Nieprzyjaciel chyba mądrości tego tworu mądrości nie zazna, nie  
rodak chyba, kto się tym rodakiem, nie człowiek, kto się tym  
człowiekiem - niepopyszni!.. A nic tylko kraina mądrości, lecz i  
kraina obyczajów, brzmiąca głosem i oblana światłem jego  
genialnych pomysłów i obywatelskich chęci, równie prawej jego  
duszy, znieść bez oburzenia, ani ciemnoty i przesądów, ani  
nadużyć i bezprawioów, niezdolnej, jak nieporównanego genjuszu  
nie tylko w głębokich badaniach i umiejętnościach lecz i w  
przeważnych na obyczaje gromach i ogniem zawstydzienia  
chłonących ciemnotę i nieprawość, przelotnych pośmiejach w  
głośnem owem z szczęśliwego wpływu piśmie (Wiadomości  
Brukowe. Najwyborniejsza ze wszystkich Artykułów tego pisma,  
Podróż filozoficzno-próżniacka, jest pióra Jędrzeja Śniadeckiego –  
przypis Autora); wiekopomnym i chlubnym pozostaną dowodem.

A cóż o nim rzekę, jak o Aniele opiekuńczym zdrowia, jak o przeważnym śmierci pogromcy?

Dziwna jest potęga biegłego i słynącego z biegłości lekarza! Na sam, rzecz można, jego widok, i same, rzecz można, drżą przestraszone; co niosły przestrasz boleści, i sama blednie i ledwo nie kona, zgon zadająca śmierć blada! A taki lekarz, nie jest że prawdziwym zdrowia opiekuńczym Aniołem, prawdziwym śmierci pogromcą? Anie takim że ten Lekarz był lekarzem?

O wieleż razy, gdy go jęk śmiertelnej boleści i już, już upadającej rospaczy powołał, samom przybyciem, jak Anioł wybawienia, nadzieje razem i siły pokrzepiał, i chore boleściom, konające śmierci wydzierał! Ile się też za jego życia, błogosławiących mu za powrót życia głosów rozległo! Ile serc, po jego zgonie, najokropniejszą o zgon własny, trwogą zadrżało! Tyle, nie już szczegółowych osób, lecz całych rodzin przeciw chorobom i śmierci zastaniał, tylu, przez zjednaną ufność stał się najpewniejszą zdrowia i życia nadzieją i ucieczką; że kto zna i całą potęgę i całą tajemnicę niedającej się często, ani wytłumaczyć, ani usprawiedliwić nawet ufności; a tyle w lekarzach zwłaszcza, cudownej w swoich skutkach ufności; ten, choćby sam najbiegły lekarz, bez obrazy i zawiści; owszem, im biegłyjszy, z tem pełniejszym przekonaniem, i doświadczeniem własnem, podzieli ze mną co powiem: że nie rychło znajdzie się lekarz, który tego Lekarza, dla tylu nie tylko osób, lecz i całych rodzin, jak w Aniele pokładających w nim ufność, podobnież zjednaną zastąpi ufnością!

Jest wreszcie wzgląd jeszcze, pod którym ten biegły Lekarz, i nad równie biegłych i najbiegłyjszych, ze stanowiska swojego trzyma przewagę! Nie tylko on sam gromił choroby i śmierci; lecz ze swojego stanowiska pułki wysyłał na świat podobnych, chorób i śmierci pogromców!



Zrozumiewa mię bez wątpienia każdy, że mówię tu o jego najważniejszej posadzie w świątyni praktycznej nauki zdrowia, w której, nie już tylko rozprawiać o chorobach i lekach; lecz choroby poznawać i leczyć, nie już tylko w słowach i księdze; lecz na przykładach i tłumie cisnących się chorych, młódź lekarskiego powołania, przez ostatnie lat dwanaście kształcił i usposabiał.

Nie wiem, czy samegoż Śniadeckiego inno jakkolwiek przeważne prace i zasługi, dorównywają tym, może naj prze ważniejszym, jego pracom i zasługom. Tu nowe i niemniej przestronne otworzyło mu się potem do rozwidnienia całego bogactwa swojej umiejętności, całej, swojego lekarskiego geniuszu, potęgi. Piękny to zaiste i czarujący był obraz, widzieć w nauce i doświadczeniu osiwiąłego lekarza — mędrca, w tłumie oblegającej go, i również jak niegdyś chciwej słów jego młodzi, młodzi o każde słowo przeciw śmierci, jak o sameż śmierć drżącej!.. widzieć, wobec ofiar mordowanych chorobami i śmiercią, wydzierającego, i wskazującego, jak wydzierać ofiary chorobom i śmierci. I wskazującego nie próżno — i każdym przykładem szerzącego postrach wśród samych chorób i śmierci — i każdym słowem tworzącego pułk pogromców chorób i śmierci!..

Tak, tu w obec ofiar mordowanych chorobami i śmiercią, nauka wydzierania ofiar chorobom i śmierci; wychodziła od niego, prawdziwą nauką zbawienia. Uciekały tu już precz, przed biegłym i świadomym swój sztuki z doświadczenia Lekarzem - mędrce, wszystkie jak chaos zmacone, jak noc nieprzejrzyste, jak obłąkanie, jak szaleństwo wzajemnie się napastujące , krzyżujących się Mistrzów — lekarzów zdania i porady, i samych zdań systemata i teorye, które po dziś dzień dla wielu z księgi tylko lekarzów, naukę lekarską zamieniają, w prawdziwą, wszystko, i nic nieobwieszczającą, Sybillijską wyrocznię.

Geniusz Śniadeckiego jednym okiem rzucił aż do dna każdej takiej nocy, przenikał, jednym sądem i dowodem ciosem, te gordyjskie węzły rozcinał. Mędrzec ten nie był wcale z liczby owych, co to mądrość w nierzejrzystości, a nieprzejrzystość koniecznie widzą w mądrości.

Mądrość u niego była słońcem a nie chmurami. Oświecała a nie ćmiła rozumy. Co się kryje w przepaściach wywodziła na powierzchnię, aby każdy oglądał: nie zaś, co leży na powierzchni, każdemu oku widome, w niezgłębne otchłanie z przed oczu wszystkich, popychała. Taką u niego była, jak być powinna, mądrość ogólna; taką u niego była, jak być powinna, i mądrość, zdrowia opiekunka. Gorzała jak słońce. Ledwo nie każdym okiem rzucił, oglądał ją każdy. Ledwo nie w jednym przykładzie, rozumiewał ją nie jeden. Zaplątaną umiejętność, przyprowadzał do najprostszych zasad. Umiejętność bez granic, w najumiarkowańszych zawierał granicach. To więc był prawdziwy Mędrzec — lekarz, prawdziwy geniusz - lekarz; to duch światłości, który wiekami i lekarską umiejętność nawiedza; to Anioł opiekuńczy, który i do świątyni zdrowia wiekami przybywa — a przecież, to człowiek — lekarz — prawdziwy, jedynie prawdziwy człowiek — lekarz, i — otóż człowiek!

Takiego człowieka, łatwo pojąć, jak czcił, jak kochał każdy go dzień tego imienia **człowiek ! Młódź** nade wszystko lekarskiego powołania, łatwo pojąć, jak czciła, jak kochała, tego Mędrca-lekarza!

Gdy to mówię, nie mogę się powstrzymać, abym tu nie wspomniał jednego przykładu, który i cały dla niego zapalał młodzieńczość, i całą jego zasługę, wartość i razem duszy wyświeca czułość. Przy końcu właśnie ubiegłego roku, gdy się dzień jego imienin zbliżył, Młódź Akademicka, w szlachetnym czci i wdzięczności zapale, postanowiła odznaczającym się swoich uczuć dowodem, uczcić tę najmilszą dla niej uroczystość. Usposobione popiersie tego Męża,

wśród rześnietego ognia, wiernego symbolum jego genjuszu, jego mądrości; przyjął go w tym przybytku zdrowia i nauki, które on właśnie światłem swojego rozumu oświecić przyśpieszał. Widok ten, tak dalece go wzruszył i rozrzewnił, że ze łzą, od której piękniejsza nie błysnęła w oku żadnego z śmiertelnych, z wyrazem, nad który potężniejszego własna jego nie wyrzekła dusza; wynurzył dobrym i ukochanym uczniom swoje czułość na ich czułość; i oświadczył swoje, mimo zwątlone lata i osi al nia, często go napastującą, słabość, chętną, poświęcenia się dla ich dobra, aż do ostatniego tchu życia, gotowość. Usta jego nie zwykły rozmijać się z sercem. Słowa potwierdzał rzeczą.— Prawdziwie do ostatniego tchu życia, życie tchnął, i tchnąc nauczał, i zagrzewał swych uczniów ! dowód zaś ów szacunku razem i przywiązania młodzi, z rozrzewnieniem i na łóżu cierpienia wspominał, i tem wspomnieniem, własnych prac, trudów i zasług, które właśnie zrujnowały jego zdrowie, cierpienia zrujnowanego zdrowia osładzał. Piękny to wieniec! miła to pociecha ! —nie żał dla nich pracować, błogo dla nich cierpieć, i choćby umrzeć; jak dla nich pracował, jak cierpiał i spokojnie umierał, ten, sercem młodzieży czczony i kochany Nauczyciel ! Czci zaś i przywiązania młodzi i cień podejrzenia nie plami. Młódź, nieskażona jeszcze żadnym samolubnym, interessownym, z laty dopiero i nawałem smutnych doświadczeń, rodzącym się względem, nie skażoną tylko czcić i kochać zwykła zasługę. Komu Młódź swoim przykłaśnie hołdem, kogo Młódź jak bóstwo sercem pokocha; ten niezaprzeczenie i sprawiedliwych hołdów i najczystszej miłości jest i być musi godnym... i przeciwnie...

Jakoż, nie sama tylko młódź, kształcona przez tego Mistrza, czciła go z zapalem i z uniesieniem kochała. Gdziekolwiek stąpił, podobne odbierał czci i uwielbienia dowody. Dość było mu się gdziekolwiek ukazać, aby się wszyscy z miejsca podnieśli, aby z

ust do ust jego imię przebiegło i jedno głębokie uszanowanie, wszystkich owładło.

Bo też w samej jego postawie, prawdziwie jego malowała się godność, bo też sama jego postać miała coś tak zniewalającego; że na jej widok, mimowolnie rwała się cześć i niepodobna jej było ani powściągnąć! Zdaje się, że laur długich i wielkich zasług, laur geniuszu i mądrości, widomie na jego głowie spoczywał i wszystkie głowy bez namysłu przed sobą nachylał! otoż człowiek!

Gmin, poglądając na wielkich ludzi i niepojęte ich myśli, czyny i same ruchy, już to podług własnych gminnych ceniąc zwyczajów, już do dziwnych, jak o upiorach i duchach, w rząd których zdaje się ich liczyć, podnosząc wyobrażeń ; dziwne też i prawdziwie gminne, prawdziwie, jak o upiorach i duchach, tworzyć o nich

zwykł wyobrażenia i sądy. Nieuniknął ich i ten wielki człowiek. Im większy, tem dziwniejszych wyobrażeń i sądów bywał igrzyskiem. Nieubliżę bynajmniej wielkości tego Męża, gdy przywołując tu najchlubniejsze o nim powszechności sądy i wyobrażenia, jako tłumacz prawdy i wierny, ile zdołam, życia jego biograf, nie przemilczę i mniej pochlebnych, lecz wcale płonnych, może inną zdolnych zaćmić, lecz jego ani tknących chwały, niektórych sądów i wyobrażeń.

Nawykle do myślenia głowy, najlepiej zaprzętać .się myślą lubując, nie zawsze nawet mogą oderwać się od swoich myśli. To im nadaje pozór obojętności i pewnego rodzaju lekceważenia obcych i najczulszych względów.

Nie jednemu wydał się i ten myślący człowiek podobnym, i, łatwo zrozumieć, jak się wydał błędliwie. Oprócz wspomnionego z młodzą przykładu, który jest najpiękniejszym, jego najpiękniejszej czułości dowodem; czułość jego dla dzieci, i dzieci dzieci, zasługuje tu mianowicie na szczegółowe wspomnienie. I

mogłoby być w takim człowieku inaczej? Jeszcze człowiek, zwierzę, jeszcze człowiek, roślina; człowiek płaz, mech, pleśń; kamień, proch, nic; może mniej więcej obojętnie spoglądać i na te istoty, które w swoim byciu do istnienia powołał, i na te istoty, które się duszą do jego przywiązały duszy, a do których się on bez duszy, duszą nie przywiązał!.. Ale taki, z taką duszą człowiek, gdy się z czyją duszą powiązał, jakim wiązał się przywiązaniem, jemu tylko podobne, uczują przywiązanie i dusze!

Zbrojny tarczą rozumu i hartem woli na wszystkie pociski losu  
Mędrzec, nieustraszony w zapasach z przygodami życia wojownik,  
głęboko, aż w łono ziemi, aż w wnętrze człowieka, aż w jądro  
drobnego ziarnka, najdrobniejszego prochu zanurzony badacz; w  
domowej zagrodzie, na łonie rodziny, wkole zwłaszcza swoich  
dzieci i wnuków, był najczulszym, mógłbym nawet rzec,  
najsłabszym człowiekiem. I pieścił się z dziećmi jak dziecię i śmiał  
się i płakał z nimi jak one. Był to więc nie tylko prawdziwy  
mędrzec, nie tylko wzniosły geniusz; ale i dobry Ojciec, i szczerzy  
przyjaciel, i, mogę tu dodać, łaskawy Pan, i czuły, i najlepszy, i  
prawdziwy człowiek, i, otoż człowiek!

Naturalna, bo z naturalnej wartości i zasług płynąca Jędrzeja  
Śniadeckiego wyższość, nad pospolitą sferę; naturalnie w wyższej  
niż pospolita, mieściła go sferze i naturalną jemu, że tak powiem,  
całemu, i wszystkim jego słowom, i samym ruchom, nadawała  
godność. Ta jednak; naturalna wyższość, naturalnie, przed  
gminnym okiem, nosiła i nosić musiała pozór jakiejś  
zarozumiałości, jakiejś dumy.

To prawda, nieuderzył on podle czołem przed nikim! To prawda,  
czuł i utrzymać on umiał swa godność! To prawda, nic on po  
godności i honory i hołdy sięgnął ręką; lecz godności, i honory i

hołdy, same się słały pod jego stopy! Jeśli to jest dumą? w tem znaczeniu dumnym i nazbyt dumnym był Jędrzej Sniadecki — i mało kto mu w tej dumie wyrównał.

Pozwólcież jeszcze, bym i delikatniejszego tknął względu i uwłoczliwsze, lecz niemniej płonne, zdmuchnął wyobrażenia i sądy. Wiadomo wszystkim, jaki ogrom prac i zatrudnień tego Męża, wszystkie, nie tylko dni ale i chwile jego życia, nie tylko barczył, lecz i przeciążał. Godziny ranne i wieczorne, zajmowały mu codziennie, zatrudnienia lekcyjne w świątyni praktycznej nauki zdrowia—w każdej chwili, powoływała go niecierpiąca zwłoki, cierpiąca ludzkość. Nie zbyło jednak na gminnych, inaczej nie nazwę, jak gminnych sędziach, którzy, czy to nieświadomi, czy wchodzie niechący w ogrom jego prac i zatrudnień, czy wreszcie, wszystkie i najszlachetniejsze prace i trudy, i najświętsze czyny i ofiary, wążąc za marność przed Rogiem i ludźmi, a całą na ziemi i przed niebem kładąc zasługę na wiecznie pacierzami poruszanych wargach, nic więcej, tylko wargach, na wiecznej, choćby drzymiącej, choćby najzgubniejszej, bo same zgorszenia zionącej w świątyniach obecności; dawali jedynie wzgląd na jego małą, czy mało widywaną, skwapliwość do świątyń i świętych obrzędów!

Jak gdyby widywanie tylko, stanowiło cały warunek czci Boga w Jego świątyniach, jak gdyby powoływanemu we wszystkich dnia chwilach: już to obowiązkami nauczycielskich rannych i wieczornych godzin, już usługami niecierpiącemi zwłoki, cierpiącej ludzkości; można było dni całe albo i całe godziny, bez zaniedbania obowiązków, a tem samem, bez największego znieważenia Boga, choćby w Jego świątyniach, przepędzać? Jak gdyby upatrywanie wreszcie promieni Boskiej mądrości, którą On rozlał po świecie i szerzenie wśród innych upatrzonej, albo dopełnienie najświętszej ofiary miłosierdzia i ratunku najpotrzebniejszego, najpotrzebniejszym ludziom, współ-bliźnim;

niebył także najświętszym w obliczu niebios obrzędem, nie stanowiło najświętszej ofiary w obliczu Boga mądrości i miłosierdzia?

Dosyć i może nadto dosyć, chwalonym, albo raczej znieważonym jest Bóg i ruszaniem tylko warg, w warg tylko modlitwach, i obecnością, i nic więcej, jeśli jeszcze nie więcej, jak próżną tylko obecnością, w Jego świątyniach! Zaledwo kto czci Boską mądrość, własną albo raczej Boską mądrością! Zaledwo kto naśladuje Boskie i miłosierdzie, i litość, i sarnę opatrność, własnymi, albo raczej Boskimi przymiotami i miłosierdzia, i litości, i opatrności samej! Szanujmyż takich, w tak małej liczbie Boga mądrości, czcicieli mądrością, Boga opatrzego, czcicieli prawdziwą opatrnością!

Nieutrzymuję ja bynajmniej, aby wielki ten człowiek, wolnym był całkowicie od człowieczych słabości — niezapewniam nawet, aby i w rzeczonych względach nie był, jak człowiek, pewnych winnym uchybień. I powieści mają swoją posadę. I gmin i na wielkich poznaje się ludziach. Niechżeby to i dla nich było przestroga i nauką!..

Lecz któryż człowiek i od których wolny słabości? Lecz winy ludzkie przed ludźmi, nie okazując się często przed Bogiem zasługą, a zasługi winą?..

W sądzie, wielkich zwłaszcza ludzi, nie godzi się być nazbyt pochopnym, nie można być nawet nadto ostrożnym. Drogi ich i myśli, nie są jak pospolite drogi i myśli. Jak pojęciem tak i czynami, jak czynów, wyborem i zamiarem, pospolitość, przechodzą i pospolite sądy mylą. A jak ani spodziewanym, ani pojętym dziwią nas często myśli zjawieniem i przelotem: tak dziwią zjawieniem i przelotem czynów i ich zamiarów, ani spodziewanych, ani pojętych. Jak w mądrym zegarze natury, na każdy utwór właściwa

wybija godzina; tak w mądrym zegarze czynów mędrca, na każdy czyn, również właściwa wybija godzina.

Twierdzą z pewnością i sumiennie przekonany jestem, że i w zegarze życia tego mądrego Człowieka, wybijały godziny czynów, których ten świat ani wart, ani ogarnia, ani ocenić zdoła; godziny jego westchnień do Boga, godziny jego uniesień duszy ku Bogu, godziny łez nawet i skruchy pokutnej w ofierze Bogu święconych ! Chybaby nie był mędrceu chybaby nie był człowiekiem, i o bogdajby się strzaskał zegar jego życia w chwili stworzenia, o bogdajby i w tej chwili przepadła cała jego mądrość i chwała, jeśliby tylko ciała i krwi był mędrceu, jeśliby najwyższej mądrości w pojęciu i czci Stwórcy ani zasłyszał, jeśliby ziemsko-mądrym człowiekiem, jeśliby owszem, ani mądrym, ani człowiekiem, nie był!

Lecz twierdzą z pewnością i sumiennie przekonany jestem, że taka mądrość nie była i być nie mogła, częzą tylko mądrością — że taki człowiek nie był i być nie mógł, najlichszym w świecie człowiekiem — że taki natury i rzeczy stworzonych badacz i znawca, był i nie być nie mógł w duchu, czcicielem Stwórcy, który jest duchem, i któremu hołd najmilszy, w duchu i wprawdzie!

Twierdzą z pewnością, sumiennie przekonany jestem, i to twierdzenie z przekonaniem, nie na samych wspieram domysłach. Gruchnęły były uwłoczliwe sądy i wieści, gdy wybiła niebezpieczna jego życia godzina. Wybiła atoli godzina prawdziwa, i czyż się nie okazały płonnemi te sądy i wieści ? jak zwykle i najpospoliciej kończą się sądy i wieści!..

Czujny stróż życia i świadomy posłanniczych znaków śmierci na innych, gdy po tychże znamionach, (puls) zbliżoną śmierć własną rozpoznał; jak prawdziwy, nie tylko w słowach lecz i w życiu mędrzec, jaknajwierniejszy, w najważniejszej godzinie życia,



chrześcijanin wzywa, kapłana, pragnie jeszcze za życia połączyć się z Bogiem swoim Stworzycielem i Zbawcą w najświętszym Sakramencie obecnym. Którego mądrość i miłosierdzie, tak wiernie wyobrażał w życiu. I staje się jak pragnął, jak bezwątpienia zawsze życzył i oddawna zamierzał - komunikuje, przyjmuje ostatnie święte namaszczenie — i pojednany z Bogiem, wśród łez uwielbienia i rozpachy otaczającej jego łoża rodziny, wznosi się nakoniec duchem w te kraje, do których w całym życiu duch jego ulatał!..

O! jeśli każdy promyk odbitej na człowieku Boskiej mądrości, zbliża go w podobieństwie do Bóstwa; któż jak ten mądry człowiek, do wierniejszego wzniosł się podobieństwa z Boską mądrością?

Jeśli jeden kubek zimnej wody spragnionemu podany, jeśli jedna łza błogosławiącego człowieka przed obliczem Boga, nie będą próżne, jeśli od Niego wysłużą nagrodę-, czegoż mu nie wysłużą i tylu spragnionych najpożywniejszego napoju nauki, którym on obfite jej źródło otworzył, i tylu w potokach łez wdzięczności błogosławiących jemu, jak zbawcy, których on i z chorób i samej śmierci wybawił?

Chybaby Bóg nie był Bogiem mądrości! Chybaby ceniąc ludzi i ich dzieła poziome, jakby na podobieństwo ludzi; jakby zawiścił wielkim i ludziom i ich dziełom!

Lecz wielkość Boga, ma być właśnie nagrodą ludzkiej mądrości. Kto więcej od Niego wziął, więcej się On od tego dopomni. Lecz też kto jego wielkość, wyższą uczci wielkością; wyższą też i chwałę w Jego przybytkach otrzyma.

O wielką naostatek, dla wielkich ludzi i w przybytkach Niebios chwałę, i wszyscy ludzie, i zwłaszcza ich wielkością zaszczytzeni

lub ubogaceni ludzie; modłami i życiem, przyczyniać się do Boga, najściślejszy mają obowiązek.

Wywiążmyż się i my względem tego wielkiego człowieka, z tego dwoistego i razem świętego obowiązku!

Twoim to jest nadewszystko obowiązkiem czuła i dobra Młodzi, której ten wielki człowiek był i być powinien w całym życiu, najbliższym, i wiecznie obecnym wzorem. Ty więc modłami i życiem i nadewszystko życiem, staraj się przyczynić do pomnożenia jego chwały przed ludźmi i Bogiem, i nadewszystko przed Bogiem! Uczniowie, stańcie się swojego Mistrza godni! Dowiedźcie, żeście Jędrzeja Śniadeckiego byli uczniami! A jeśli można, i czemuż nie można, i nowego nam podobnego męża, i tysiące jeszcze nam i pokoleniom naszym wskrzesić mężów podobnych! Duchu Śniadeckiego, wstąp w Twoich uczniów i duchem Twoim ich ożyw!..

Ale i my jego ziomkowie i rodacy, i ty Litwo i Polsko, jego nauką i dziełami oświecone, i wy najodleglejsze kraje i wieki, do których światło i chwała tego Męża już doścignęły, albo w wiekach dościgną; nie korzystajcie z tego światła bez czci i wdzięczności ku światła dawcy. Ty zwłaszcza Litwo i Polsko! my nade wszystko Litwini i Polacy! skarbami jego nauki zbogaceni i uświetnieni chwałą, chowajmy drogie jego imię, pamiątkę i zasługi: a modłami i życiem, i nadewszystko życiem; starajmy się przyczynić do pomnożenia jego chwały przed ludźmi i Bogiem, i nadewszystko przed Bogiem! Wszakże to krew z naszej krwi, wszakże to kość z naszej kości! Ach tak! pokój i cześć Tobie, do wiecznej czci przeznaczony Mężu! Oby Bóg wielki i miłosierny, twoje wielkie i miłosierne czyny nagrodził! Oby twoi ziomkowie i twoją cenić, i o własną starać się wielkość, z twojego wzoru nabrali ochoty i zapału!

Życ u nas będziesz, ani wątpię. Może niedługo, może w tem samem pokoleniu, któreś ty nauką kształcił i wzorem, powstanie ciebie godny następca, który tobie hołd, godny ciebie poświęci. Chwała Koperników całe wieki na Śniadeckich czekała-chwała Śniadeckich może wnet, może doczeka w wiekach, godnego znawcę i czciciela, który te dwie gwiazdy po naszych niebiosach przebiegłe dojrzy, należycie oceni, i sani między gwiazdy uleci! Co do mnie, pysznić się będę całe życie, że i mnie przecię, spotkało tak chlubne do tak chlubnego hołdu wezwanie, że i moje usta poświęciło, acz niegodne, opowiadanie życia i czynów tak godnego Męża! Nie próżno już teraz i ja żyłem na świecie! Nie, i mnie całego grób nie pochłonie, gdy tych kilka, łąą czci i uwielbienia poświęconych kwiatów, porzuciłem na Śniadeckiego grobie. Amen.